

Zając i jeź (Jacob i Wilhelm Grimm; tłum. Bolesław Londyński)

Powiaśka ta, wydać się może trochę nieprawdopodobną, a jednak jest prawdziwą, a mój dziadek, któremu ją zawdzięczam, zwykł był mawiać, jeżeli coś opowiadał z przejęciem:

-Prawdziwą musi być, mój drogi, bo inaczej nie mógłbym wam jej powtarzać.

A rzecz się miała tak:

W pewien świąteczny poranek jesienią stał jeź przed wrotami swojego domku, ręce założył jedną na drugiej, przyglądał się figlom porannego wiatru i pośpiewywał sobie piosenkę. Ale przyszło mu na myśl, że mógłby przejść się nieco po polu i przyjrzeć się zarazem, co też dzieje się z jego rzepą. I oto odwrócił się, drzwi domku zamknął i puścił się w drogę na pole. Odszedł jeszcze niedaleko, gdy mu się trafia zając. Jeź powitał go przyjaźnie: „Dzień dobry“! Ale zając był bardzo dumnym panem, na pozdrowienie nie odpowiedział, lecz tylko poruszył nosem i zapytał:

-Cóż tak wcześnie wybrał się w pole?

-Idę na przechadzkę - odparł jeź;

-Na przechadzkę? zaśmiał się drwiąco zając: - sądziłem, że mógłbyś swych krzywych nóg używać do czegoś lepszego.

Słowa te uraziły jeża niesłychanie, dlatego też odrzekł:

-Widocznie ci się zdaje, że swymi nogami więcej wykonać zdołasz niż ja swoimi?

-Bez wątpienia, - kpił zając.

-No to się spróbujmy, - jeź na to - założę się, że jeżeli pójdziemy na wyścigi, to ja cię wyprzedzę.

-Ty, swymi krzywymi łapami? rzekł zając: - ależ to można skonać ze śmiechu!

-Chcesz się założyć? - zawołał jeź!

-A o co? - spytał zając.

-O złotego luidora, - odparł jeź, wyciągając rękę do zająca.

-Zgadzam się! - rzekł zając, - i przybijam!

-Nie mam się co spieszyć, - zauważył jeź.

Ja bo dotąd jestem na czczo, więc naprzód muszę pójść do domu i trochę przekąsić. Za pół godziny stanę na placu, a wtedy możemy zacząć. Co rzekłszy, jeź odszedł, bo zając nic nie miał przeciwko temu. W drodze myśli sobie jeź: zając liczy na swoje długie nogi, ale ja go wezmę. Uważa on się za bardzo dystyngowanego jegomościa, ale jest tylko głupim smarkaczem i musi zapłacić, choćby się nie wiem, co się stało.

Wróciwszy do domu, rzecze jeź do żony:

-Żono, ubieraj się prędko, musisz pójść ze mną na pole, założyłem się z zającem o złotego luidora, że mam nogi bardziej ręczne niż on, więc musisz być przy tym.

-Ach, drogi mężu, - rzekła pani jeżowa: - czyś zmysły stracił? Jakże możesz zakładać się z zającem?

-Cicho! - rzekł na to jeź - To już moja rzecz! Dalej, ubieraj się i pójdz ze mną!
Po drodze mówił jeź do żony:

-Teraz uważaj! Tam, na wielkim polu ma się rozegrać nasz wyścig. Zając będzie leciał jedną bruzdą, a ja drugą, a bieg rozpoczniemy z góry. Otóż ty nie masz nic innego do roboty, jak tylko sięść sobie w bruzdzie tu, na dole, a gdy zając przyleci z drugiej strony, zawołasz: „Ja już jestem!“ Ułożywszy się w ten sposób, doszli do pola. Jeź wskazał żonie jej miejsce i skierował się w górę pola. Dowłókłszy się na miejsce, zastał już zająca.

-Możemy zacząć? - zapytał.

-I owszem, - odparł zając.

Każdy stanął w swojej bruzdzie. Zając zawołał:

-Raz, dwa, trzy! i pomknął, jak wichur w dół pola.

A jeź ledwie że dał trzy kroki naprzód, kucnął sobie wygodnie w bruzdzie i siedział z całym spokojem. Gdy teraz zając w pełnym biegu dolatuje do mety, wita go pani jeżowa tymi słowy:

-Ja tu już jestem!

Zając cofnął się niesłychanie zdziwiony. Nie przyszło mu nawet na myśl, ażeby to nie był ten sam jego mniemany konkurent bo, jak wiadomo, samica jeża zupełnie tak samo wygląda jak samiec. Ale zając rzekł: to jakiś nieczysty interes, i dodał:

-Biegnijmy, stąd do góry!

Co powiedziawszy, ruszył jak huragan w górę. Gdy się tam zjawił, woła doń jeź:

-Ja tu już jestem!

A zając rozpalony zawołał z pasją:

-Jeszcze raz - znów na dół!

-I owszem! - odparł jeź: - Możemy biegać, ile razy zechcesz.

W ten sposób zając przebiegł siedemdziesiąt trzy razy, a jeź ciągle mu dotrzymywał placu. Za każdym razem, gdy dobiegł do mety, witał go głos jeża, albo jeżowej:

-Ja tu już jestem!

Ale za siedemdziesiątym czwartym razem, zając nie doprowadził biegu do końca. W połowie drogi padł na ziemię, krew trysnęła mu z szyi i dokonał życia na miejscu. A jeź wygranego luidora, który leżał na kamieniu granicznym wziął, wywołał żonę z bruzdy i oboje z wielką radością udali się do domu, a jeżeli nie pozdychali, to żyją dotąd. Od tego czasu zając nie da się wziąć na wyścigi z jeżem. A nauka z tej powiastki jest taka: Nikt, choćby się miał za najbardziej doskonałego, nie powinien nigdy podrwiwać sobie z cudzych ułomności.

